Paliwowa

POD MIECHOWEM

OBRAZ Z POWSTANIA 1863 ROKU.

OPRACOWAŁ

X. J. J.

NAKŁADEM AUTORA. — MCMXIV ROKU.
CZCIONKAMI I DRUKIEM FR. FOLTINA W WADOWICACH.

Żółwiowa

POD MIECHOWEM.

OBRAZ Z POWSTANIA 1863 R.

OSOBY:

Proboszcz,
Dziedzic,
Kasper, gospodarz,
Jego żona,
Maciek, ich syn,
Magda, jego żona,
Jej matka.
Karbowy,
Wojciech, służący dziedzica.
Powstańcy, żony, dzieci, krewni.

ODSŁONA I.

(W DWORKU DZIEDZICA).

SCENA I.

(Pokój skromnie umeblowany).

PROBOSZCZ i DZIEDZIC.

Dziedzic. A więc stało się! Powstanie!...

Proboszcz. A no tak! Młodzież wolała iść w las, niż w szeregi moskiewskie za dziki Ural!

Dziedzic. Ej! Wielopolski! Wielopolski! Ciężko Ty przed Bogiem i narodem odpowiesz!

Proboszcz. Chciał, czy nie chciał, — ale broni ten Polak z odwagą godną lepszej sprawy wyroku cara na Polaków: „Żadnych marzeń! żadnych marzeń“! Lecz dajmy teraz spokój żalom! Z nich nam nic! Czyn dokonany, trzeba się z nim liczyć! Ruch się wzmaga, obejmuje coraz więcej ogół, staje się narodowym. Wobec tego i my nie możemy pozostać bezczynni, lecz trzeba coś zacząć działać!

Dziedzic. Ale co kochany proboszczu? My już starzy! nasz czas już minął! Chyba pieniądzem lub żywnością poprzemy sprawę! Ja wyszlę zboże jutro do Krakowa i zaprzęgi.

Proboszcz. To mało! Wyprawmy chłopów naszych do powstania!

Dziedzic. Święta myśl! święta myśl! Żeby tylko chcieli!...

Proboszcz. Czemu by nie chcieli? Lud już wie dość dobrze o wszystkiem, zachęcić go a pójdzie! Bez niego dzisiaj nic nie zrobimy! W Bogu i w nim tylko nadzieja!

Dziedzic. Masz słuszność jegomość! Tak! tak! Ale jakże to przeprowadzić?...

Proboszcz. Ja myślę tak: Pomów dziedzicu o wszystkiem

z Kasprem. On zbierze ochotników, Maciek ich coś przećwiczy i najdalej w niedzielę po Nieszporach mogą ruszyć do Ojcowa. Maciek poprowadzi. Co dzień z rana niech przychodzą do spowiedzi, ja zawsze ich czekam. Przygotowań nadzwyczajnych czynić nie potrzebują. Cepy, siekiera, kosa w rękę, bochenek chleba na plecy i w drogę. W obozie otrzymają wszystko.

Dziedzic. Zgoda! Ja jeszcze dziś Kaspra zawołam!

Proboszcz (*patrząc na zegarek*). O! ale czas już na mnie!... Żegnaj mi kochany dziedzicu! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziedzic (*odprowadzając go*): Na wieki wieków!

SCENA II.

DZIEDZIC i WOJCIECH.

Dziedzic (*we drzwiach*). Wojciechu! Wojciechu!

Wojciech. Słucham panie dziedzicu!

Dziedzic. Idźże mi zaraz po Kaspra!

Wojciech. Szedłby też pan dziedzic spać, boć nie zdrowy i upracowany! I cóż to teraz panu po Kasprze? Stróż już dziesiątą otrąbił i kosy wysoko na niebie... i teraz po Kaspra? On już pewnie się na drugi bok przewrócił, jeszcze mię zeklnie, a Kasprowa miotłą otłucze, że im w nocy spokoju nie daję.

Dziedzic. Idź czemprędzej!

Wojciech. No dyć ja pójdę... ale mi się to wszystko... jakoś nie zdaje... (*sam do siebie*) Ej! tu się coś święci! Teraz po Kaspra... i Jegomość tak późno odjechał?... A tyle... tu gadali... i gadali... jak nigdy...

SCENA III.

DZIEDZIC i KARBOWY.

Karbowy. Cóż proszę pana dziedzica będziemy jutro robili?

Dziedzic. Wszystkie furmanki pojadą ze zbożem do Krakowa. Jutro wam napiszę list i podam adres, gdzie je złożycie. O 3-ciej godzinie pobudzić służbę i zaraz ładować.

Karbowy. Proszę pana dziedzica, ja się boję jechać z taką kupą zboża.

Dziedzic. Dlaczego?

Karbowy. Nie wie to pan dziedzic, że tych powstańców wszędzie pełno, po lasach i po drogach. Nasze życie z fornalami nie pewne, zboże, konie i wozy zabrać mogą... a komora niedaleko!...

Dziedzic. Nic się nie bójcie, dostaniecie odemnie pismo, którem się wykażecie, gdyby was po drodze ktoś zaczepiał. W Krakowie i konie i wozy ze zbożem zostawicie.

Karbowy. A tak? powstańcom? To pan dziedzic na żebraka zejdzie na starość.

Dziedzic. Matka Ojczyzna w potrzebie! A jakaż ofiara dla matki za duża?

Karbowy. Prawda! Żeby człek był młodszy! *(Wychodzi, szczekanie psów słychać).*

SCENA IV.

DZIEDZIC i KASPER.

Kasper (wchodząc): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziedzic. Na wieki wieków!

Kasper. Dla Boga świętego! A cóż się tu dzieje! Myślałem, że broń Boże...

Dziedzic. Nic! Nic takiego! Siadajcie Kasprze! Pomówimy o pewnej ważnej sprawie...

Kasper. O ważnej?... acha! może i miarkuję... Nocami idą i jadą koło moich okien... a wszystko ku granicy! Pies aż ochrypnął od szczekania. I my ze starą spać nie możemy, bo co zmróżymy oczy... pies: hau! hau!... a tu nogami po kilku, kilkanastu ludzi tup! tup! tup!, a czasem i na koniach. Żandarmy się kręcą, co prawda, ale jakoś czy się sami boją, czy umyślnie nie widzą, bo nikogo nie chwytają. A tu chłopstwo wciąż wali i wali! Czasem jak sobie tak siędę przy szybie w nocy, to i wojskowych austryackich widzę!

Dziedzic. Do prawdy?

Kasper. A jakże!

Dziedzic. Więc patrzcie, to dalsi idą, a my bliscy będziemy spali, gdy ojczyzna woła? Kasprze, czyście to nie z 31 roku!

Kasper. Oj drogi panie dziedzicu! Przecież mię pan zna jak i ja pana i jegomościa. Ale cóż zrobimy! Nogi ledwie się włóczą, a ręce nie dadzą rady szabli!

Dziedzic. A nie ma to młodych!

Kasper. Prawda! dość ich dość! żeby jeno zechcieli!

Dziedzic. Mamy i synów! mój już w obozie, sam poszedł, właśnie list otrzymałem.

Kasper. O! mój złoty panicz! Co za dziecko!

Dziedzic. Wasz Maciek też w domu, wysłużył tyle lat w austryackiem wojsku, został i kapralem, może się bardzo przydać w powstaniu!

Kasper. A dyć ja go zaraz poszlę!

Dziedzic. A może by kto z nim tak na ochotnika...!

Kasper. Któż wie! Możeby się i znaleźli! Tak jeszcze u nas źle nie ma! nienajgorsze ludziska.

Dziedzic. Weźmijcież się do tego z Maćkiem! Wszyscy was obu we wsi lubią, bo nikomu nie włazicie w drogę, a umiecie opowiadać o dawnych dziejach, o wojnach. Na kądziel tyle ludzi co dzień się schodzi — ot sposobność nakłonić niejednego.

Kasper. Już się tam coś i mówiło, bo jegomość to dawno...

Dziedzic (ucieszony). Dzięki Bogu! Więc już jest początek! Gdyby się zgodzili, niechże Maciek trochę ich, podćwiczy, a w niedzielę po Nieszporach do Ojcowa do obozu.

Kasper. Tak prędko to trudno, przecież przygotować coś należy!

Dziedzic. Ale! co przygotować! Bochenek chleba, cepy, siekierę, kosę w rękę, ciepłą sukmanę i w drogę! Zrana przez te dni niech każdy odbędzie spowiedź świętą, Jegomość zawsze będzie w słuchalnicy.

Kasper. Jużci to najpierwsze! Nie wyżenie ten wroga z ojczyzny, co ma dyabła w duszy! A kule też nie przebierają!

Dziedzic. Tak! tak! Święta prawda! Weźmie też Maciek trochę pieniędzy dla dowódzcy Langiewicza! Więc dobrze?

Kasper. O! mój złoty panie dziedzicu! Czy śnię, czy na jawie? Jakbym się na świat drugi raz narodził, gdy to słyszę! Nam Bóg nie dał, myśmy byli niegodni, grzeszni... ale może na-

szym dzieciom... a może i my sami... może to oko za nim w słup stanie... zobaczy!... O! Matko Najświętsza! Będę się starał wszystko spełnić...! Żeby jeno chcieli... Gdyby mię posłuchali, zebrałoby się ze stu chłopa! Gdyby tak z każdej wsi, z każdej parafii — a toć to siła! Strzepaliby Moskala na nic!... I Polska nasza! Panie dziedzicu!

Dziedzic (go ściska). Ach! tak mój bracie!... *(po chwili)* Ale wróćcież już do chałupy, wyśpijcie się, a o świcie do roboty.

Kasper. Ej! nie zasnę ja już dzisiaj! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziedzic (zamyka za nim drzwi). Na wieki wieków amen.

SCENA V.

DZIEDZIC *(sam):*

Dziedzic. Zacny kapłan i zacny chłop! Niejeden pan mógłby tu przyjść do szkoły! (*chodzi chwilę*): I ja nie zasnę dzisiaj. I kto wie kiedy zasnę... spokojnie... Chyba dopiero wtedy... gdy do żyję... zmartwychwstania... Polski...! A... jeśli... Bóg... zarządzi inaczej, to zasnę, — ale snem wiecznym..., bo serce nie przetrzyma takiego ciosu, — nowego pogrzebu ojczyzny!... *(patrzy na portret żony na ścianie):* Żono najdroższa! tyś już spokojna w wiecznej ojczyźnie... a my się jeszcze tułamy na własnej ziemi jej nieszczęściem nieszczęśliwi!... Proś Boga za nami! *(spogląda na portret syna, całuje go):* Jedynaku mój! niech ci Bóg da wytrwanie!... A jeśli zginiesz cześć Ci! *(czyta list):* „Potyczka była, rozpędziliśmy Moskali... Chwała Bogu!... Ale to dopiero początek!... A jakiż będzie koniec? Boże! Boże! W 31 roku pomyślniejsze mieliśmy warunki, — armia doborowa i wodzowie z czasów i ręki Napoleona, a cóż się stało? Dzisiaj jest bez porównania gorzej! Ja się boję... czegoś złego!... Znam Polaków! To naród niekarny, — a więc nie wytrwały!... Powstanie wogóle nie przygotowane nawet w swej części materyalnej, w broni, żywności.

Ale przy tem wszystkiem widoki być mogą, ponieważ zapał i ofiarność wielka, umieć je tylko wykorzystać i pokierować! Wodzowie jak Langiewicz, Traugut dorastają do zadania, — wróg

nieprzygotowany odpowiednio, — Europa nam sprzyja... cesarz Napoleon... Anglia... choć to samoluby!... Dobrze proboszcz powiedział o ludzie! Gdyby ten był uświadomiony i ruszył się — ha! ha! — napewno zwycięstwo nasze! Inaczej... przegramy... chyba Bóg pomoże! *(pada przed krzyżem):* Chryste Ukrzyżowany! widzisz ten naród zrospaczony, przybity przez trzech wrogów jak Ty trzema gwoździami na krzyżu! zdejmij mu, lub ulżyj tego krzyża, przez ten krzyż Twój i rany Cię proszę: *(odmawia powoli z rozkrzyżowanemi rękami):* Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i wodź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego, Amen!

ODSŁONA II.

W CHACIE KASPROWEJ.

SCENA I.

(*Izba*).

MACIEK.

Maciek (kończy czyścić ubranie śpiewając półgłosem):

Bądź zdrowa Magdusiu, bądź zdrowa, bądź zdrowa,
By Cię nie bolała rączka ani głowa.

(Spogląda po sobie): No będzie tak! *(zamyśla się).* Takie już widać moje przeznaczenie! Z austryackiem wojskiem wytłukłem się po różnych, różnych krajach... śmierć zaglądała tyle razy w oczy... Bóg zachował mię i powrócił do ojców przed kilku miesiącami... Myślałem, że sobie nareszcie odpocznę... że się ożenię... i że z Magdusią będziemy sobie szczęśliwie gospodarzyli!... Już i zapowiedzi jegomość wywołał wszystkie trzy i ślub miał być w mięsopust, a tu masz...! powstanie!... Miałem się żenić z Magdą, a musiałem z kosą! Ale trudno! nie nasze rządy — tylko Boskie! Ojczyzna pierwsza! *(ogląda rzeczy spakowane).*

No prawie już wszystko przygotowane. Wyskoczę jeszcze do Magdusi na pożegnanie, bo... może ostatni raz z nią się widzę!... *(wybiega).*

SCENA II.

KASPROWA.

(Wchodząc z chlebem płacze): Oj! moje dziecko! na tom cię też chowała, żebym nie miała żadnej pociechy, ani pomocy z Ciebie! Trap się o to w kołysce, trap się jak wzięli do wojska i teraz znowu, bo idzie do powstania!

SCENA III.

KASPROWA I KASPER.

Kasper (wchodzi). Nie ma tu Maćka? *(poprawia kosę)* Nie mogę tej kosy... A cóżeś psiaparo!...

Kasprowa. Nie ma!

Kasper. A gdzież ten chłopak znowu? Żeby mi choć przytrzymał... I zbierać się trzeba i chłopy będą się już schodziły... Wyjrzyjno za nim!

Kasprowa. Mógłbyś też i ty, bo widzisz, że i ja nie mam czasu! tyle jeszcze roboty, a wszystko mi z rąk leci! Oj Boże! Boże! *(płacze).*

Kasper. Nie beczałabyś, nie beczała! *(sam łzę ociera).*

Kasprowa (wyszedłszy woła): Maciek! Maciek! *(wraca).* Nigdzie go niema.

Kasper. Oho! on już u Magdy!

Kasprowa. No i cóż dziwnego! Biedne chłopaczysko! nawet byś mu nie pozwolił pożegnać się z dziewczyną w trzeciej chałupie!

Kasper. A przecież już był dzisiaj z dziesięć razy na tem pożegnaniu!

Kasprowa. A tyś sobie zapomniał, jakiś sam był za młodu? Dałbyś lepiej spokój!

Kasper. A bo człowiek był głupi!

Kasprowa. A! tak! dzisiaj toś bardzo mądry, jakeś już stary!

SCENA IV.

(POPRZEDNI) I MACIEK.

Kasper (do Maćka): A gdzież ty łazisz i łazisz?

Maciek. Przecież ja nigdzie nie byłem! Wodę koniom nosiłem.

Kasper. No! no! to widać z pół studni wypiły! Ja już wiem! Przytrzymajże mi kosisko tu wbij gwóźdź, *(wbija).*

Maciek (ogląda kosę): Będzie tatusiu! Żeby jak najprędzej dostać się z nią do Langiewicza!

Kasper. To nie tak trudno, ale wytrwać przy Langiewiczu, to rzecz inna! O to się lękam! Pamiętaj! żebyś mi wstydu nie narobił, ani sobie, ani tym co z tobą pójdą.

Maciek. Już się tam o mnie tatusiu nie bójcie! Czy ja to nie wasz syn! Austryacy też za darmo komiśniaka nie dawali!...

SCENA V.

(POPRZEDNI I POWSTAŃCY).

(Powstańcy wchodzą po kilku z żonami, dziećmi, krewnemi).

Powstańcy. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kasprowie. Na wieki wieków!

Kasprowa. Witajcież, siądźcież sobie na ławie!

Kasper. A chodźcież chłopcy! chodźcie! bo czas!

Kasprowa. Chodźcież i wy kobiety!

Jedna kobieta (do męża): Cóż ja też tu pocznę bez ciebie z temi małemi dziećmi!

Druga kobieta. A jak was też jeszcze pozabijają!

Trzecia kobieta. Ej! swaku! swaku! Toście wy na to wszystko na wiedli!

Jeden powstaniec. Dajcież baby spokój! Swak tu nikogo nie przymuszali, myśmy sami chcieli, a wyście się na to zgodziły!

Drugi powstaniec. Czy nas zabiją czy nie — to w ręku Boga! Przecież nie było jeszcze takiej wojny, żeby wszyscy zginęli do jednego!

Maciek. A ładnieby to było nam chłopom tu z pod Krakowa w chałupie za piecem siedzieć, gdy powstanie po całem Królestwie się szerzy, a chłopy i od Poznania i z Galicyi chmarami lecą jak pszczoły do ula — do Langiewicza!

Głosy. Niech żyje Langiewicz! Niech żyje!

Głosy. Maciek! Gdzie ty to i my!

Kasper. Tak! tak! moje sąsiady! I Franek i Staszek dobrze mówią! Do mnie nie miejcie żadnej urazy! Przez kilka dni mogliście się dobrze naradzić, ja wam też dość natłumaczył.

Kasprowa. A cóż wy myślicie. że nam dwojgu starym lepiej niż wam! Jednegośmy wychowali i dotąd nie było nijakiej spórki z niego. Teraz znowu idzie, a jak nie wróci *(z płaczem),* to na starość nie będzie miał kto człowiekowi kawałka chleba podać, lub szklanki wody w chorobie!

Kasper (wzruszony). A po śmierci powiek zamknąć!... Ale jak sobie człek rozważy w głowie, jakie to Moskal straszne, o pomstę do nieba wołające krzywdy Polsce wyrządzał i jak dziś naszych braci w Królestwie prześladuje, to się krew gotoje w żyłach i taka złość zbiera, żeby każdego psubrata na kawałeczki porąbał, jakby go dostał w swe ręce!

Głosy powstańców. Tak jest! tak! bracia! musimy! musimy pomścić te krzywdy nasze!

Inne głosy. Pójdziemy wywalczyć sobie lub dzieciom naszym wolność i lepszą przyszłość, bo któż to za nas uczyni?

Kasper. Jak wam nieraz opowiadałem niedość, że nam wydarł ojczystą ziemię, ale jeszcze zabrania Polakom mówić po polsku, a rozkazuje mówić nawet dzieciom po moskiewsku tak jak w Austryi trochę próbowali! I o zgrozo! nawet modlić się nie pozwala swoim językiem do Boga!

Jedna z kobiet. O! ta przeklęta bestya! to ten Moskal taki! A dyć ja nie wiedziała! Gdybym trzech chłopów miała, tobym wszystkich na woję wygnała!

Głosy powstańców. Dobrze Męcina gada! dobrze! to mi baba!

Kasper. I nie tu jeszcze koniec; Moskal nam chce odebrać wiarę naszę świętą a przegnać na moskiewską fałszywą!

Kobiety. O słodki Jezu! to nas pcha i do obrazy Boskiej i do piekła?

Kasper. Kto nie słucha, karze go nahajką, więzieniem i sybirem! Więc cóż na to powiecie?

Wszyscy chórem. Dalej na Moskala! Niech żyje Polska! Przelejemy ostatnią kroplę krwi za wiarę świętą!

SCENA VI.

POPRZEDNI, PROBOSZCZ i DZIEDZIC.

Proboszcz (wchodząc). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Głosy. Na wieki wieków amen!

Kasper (witając). O! dla Boga świętego! nasz jegomość i pan dziedzic! A cóż ich też tu o tym czasie sprowadza!

Proboszcz. Przechodzimy koło chałupy, widzimy przez okno tyle ludzi, słyszymy okrzyki, więc wstąpiliśmy z ciekawości, co się tu dzieje.

Wszyscy. Jegomość i pan dziedzic niech żyją!

Proboszcz (rozglądając się). A cóż ja tu widzę? Gdzież was się tylu wybiera w niedzielę... na noc?... czy gdzie na odpust? czy na Kalwaryę?... czy do Częstochowy?...

Maciek (skrobiąc się po głowie). E! proszę jegomości na robotę do Królestwa!

Proboszcz. A! taak!... Bardzo pięknie! bardzo pięknie!

Jeden powstaniec. Grosza trzeba... ciężkie czasy...

Drugi powstaniec. A potem przednowek... a może i głód, bo wojna...

Proboszcz. Słusznie! słusznie!... Jedni widzę z cepami!...

Maciek. A bo po dworach jeszcze dużo mają młocki!...

Proboszcz. Ci znowu z siekierami!...

Maciek. Będziemy lasy trzebili!...

Proboszcz. Ale ci kosami co będą robili w styczniu?...

Maciek (w zakłopotaniu). A bo widzi jegomość, tam rośnie dużo szuwaru na stawach... Latem do tego nie dojdzie, a zimą to łatwo...

Proboszcz. Aa... tak!... No to idźcież! idźcie moje dzieci skoro wam się taka robota trafiła!... Młóćcie ten kąkąl z naszej pszenicy! Rąbcie te dzikie drzewa wśród ojczystych ogrodów!

koście ten szuwar moskiewski na czystych zwierciadłach wód naszych! Bóg i Ojczyzna tego od was dzisiaj żąda! Idźcie i pracujcie, ale karnie i wytrwale, bo i Pismo święte mówi: „że kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie“! My, którzy zostajemy, wasze dzieci, wasze żony, wasi ojcowie *(płacz, żegnają się wzajemnie, Magda Maćkowi przypina wstążkę, zawiesza medalik na szyi)* obiecujemy modlić się za was gorąco, by Bóg pobłogosławił waszym rękom! A teraz żegnajcie nam drodzy rycerze! Idźcie w Imię Ojca i Syna i Ducha św. amen. *(wszyscy uklękli).*

Maciek (ociera łzę wstaje). Bóg ci niech zapłaci czcigodny pasterzu! i Tobie panie dziedzicu i wam ojcowie i wszystkim! Zostajcie nam z Bogiem! Chłopcy do szeregu! *(stają).* W dwójki formuj się! Marsz! *(wychodzą śpiewając).*

„Dalej chłopcy, dalej żywo
Rozpoczyna się dla nas żniwo
Rzućwa kosy, rzućwa radło,
Trza wojować kiej tak padło“!

(Płacz kobiet i dzieci; odzywa się dzwon na Anioł Pański, wszyscy klękają).

ODSŁONA III.

POD MIECHOWEM.

SCENA I.

(*Zarośla obok gościńca krakowskiego pod Miechowem*).

ODDZIAŁ WYWIADOWCZY Z PORUCZNIKIEM.

Maciek (kapral wróciwszy z wywiadu z żołnierzami). Zawiadamiam posłusznie, że od strony miasta wszędzie cicho, w samem mieście liczne światła poruszają się szybko w różnych kierunkach. Zarośla jak tu, ciągną się koło drogi dalej, a ta jest znacznie lepsza, niż dotąd; miasto bardzo blisko.

Porucznik. Hm! coby znaczyła i ta cisza... i te światła...? Moskale gotują się do obrony!

Maciek. Albo do napadu!

Porucznik. I to być może...! Eh! nie odważyliby się, skoro część załogi opuściła miasto, by ścigać ku Krakowu powstańców!

Maciek. Panie poruczniku! nie chce mi się wierzyć, by nieprzyjaciel obierał gorsze stanowisko mając korzystniejsze i by dzielił niewielkie siły mając powstańców rozrzuconych wszędzie.

Porucznik. Nie! — tak musi być, bo na tej podstawie przecież Kurowski zarządził atak na miasto.

Przełożony (drugiego rekonesansu). Zawiadamiam posłusznie, że przednie straże małymi oddziałkami zbliżają się do nas tylko główna kolumna postępuje bardzo wolno, błądząc dotąd koło wsi Czaple.

Porucznik (rozdrażniony). Ach! co to za robota! Atak zapowiedziany na północ — a tu już świt niedaleko!

Jeden żołnierz. Cóż się dziwić! Po takiej grudzie ludzie i zwierzęta nogi łamią, nie przyspieszy w żaden sposób.

Drugi żołnierz. Do tego nie znamy okolicy, brakuje map, a nie postarano się też o przewodników z miejscowej ludności.

Inny żołnierz. Żołnierze też wyczerpani gwałtownymi marszami i głodem. Od tylu tygodni żyjemy w lesie jak dzikie zwierzęta, tropieni i ścigani bez ustanku!

Inny żołuierz. Te wściekłe mrozy prędzej nas zniszczą niż Moskale! Ręce, nosy i uszy poodmrażane! Wieluż jest między nami zdrowych!

Inny żołnierz. Ani my ubrania odpowiedniego!... Buty mało który z nas ma całe! O jakie moje *(pokazuje)*! Zmarniejemy i nic nie zrobimy!

Maciek. Tyle tu poświęcenia, tyle krwi przelanej, a sprawa upada...!

Porucznik. Moi bracia! nie traćmy ducha! Da Bóg, dzisiaj odpoczniemy i ogrzejemy się w Miechowie!

Maciek. Bez urazy, panie poruczniku, ale mnie się nie zdaje! Taki brak u nas punktualności, karności wojskowej! nie obliczona droga, niedotrzymana godzina ataku, niedołęstwo w prowadzeniu armii! Ot o oddziale Wróblewskiego ze strony Wolbroma jeszcze nic nie słychać! Jak nadejdzie dzień, działanie stanie się trudniejsze! Moskale brać nas będą z okien na cel i wystrzelają jak kawki na kościele!

Porucznik. Do szeregu! *(stają wszyscy).* Kapral Maciej zostaje sam na miejscu i będzie czuwał, czy nieprzyjaciel nie ukaże się od strony miasta. W danym razie zawiadomi natychmiast najbliższą straż przednią, gdyby wypadło nawet strzałem. My posuniemy się lewą stroną ku miastu, by zbadać dalej teren i dowiedzieć się o Wróblewskim. W lewo wzrot! Marsz! *(odchodzą).*

SCENA II.

MACIEK *(sam).*

(Chodzi zaciera ręce, bije w ramiona, śpiewa pieśń):

„Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki, Bądź pochwalon Boże Wielki!
Wielu snem śmierci popadli, Co się wczoraj spać pokładli,
My się jeszcze pobudzili, Byśmy Cię Boże chwalili".

(zaciera ręce). Ej! zimno! zimno! *(patrzy na wschód).* Słoneczko wschodzi!... wtedy najzimniej... Jak wzejdzie, to się ociepli!... *(zadumany chwilę).* I nam tak!... wschodzi i nam!... Ale czy wzejdzie?... I czy się ociepli?... *(oparł głowę o karabin, zamyśla się, słychaś głos dzwonu).* Co to? A! to w Miechowie dzwonią na Anioł Pański... jakby w naszym kościółku... podobny głos!... (*klęka, odmawia Anioł Pański*). U nas we wsi też teraz dzwonią na Anioł Pański... I w naszej chałupie odmówili Anioł Pański... tatuś rżną sieczkę i śpiewają Godzinki... w izbie ciepło... matusia gotują śniadanie... a ja tu zimnem i głodem przymieram! od wczoraj rano nic nie miałem w ustach! A Magdusia!... moja Magdusia... taka dobra!... ona też krówki doi... wodę nosi... moja kochana! tak rzewnie płakała przy pożegnaniu... wstążeczka od niej i medalik od niej (*całuje go*), ach! (*ociera łzę*). Czy ona też tak o mnie myśli, jak ja o niej... *(zadumany chwilę; dolatuje śpiew Moskali*). Co! Moskale! Dam znać. *(wybiega).*

SCENA III.

PATROL MOSKIEWSKI Z DWOMA OFICERAMI.

Pierwszy oficer. Broń złóż! Spoczynek! (*żołnierze składają broń, niektórzy idą w las za drzewem, inni zapalają ogień*).

Ale sapermencki mróz! (*zaciera ręce, tupie nogami*). Sybiru nie trzeba!

Drugi oficer. Tak człowiek musi marznąć przez tych sukinsynów, Polaków!

Pierwszy oficer. Poczekajcie no! tylko was dostaniemy pod bagnety! Na cara i na świętego Aleksandra Newskiego klnę się, że żadnemu nie dam pardonu!

Drugi oficer. Na Boha! każdemu śmierć, ale przed śmiercią o ile można — tortura, a po śmierci trupowi ostatnie shańbienie!

Pierwszy oficer. Zachciało się sobakom powstania! My się już postaramy, żebyście z tego powstania nie powstali!

Drugi oficer. Nie ma dostatecznej kary dla tych padleców za podniesienie świętokradzkiej ręki na najmiłościwszą i najświętszą osobę cara!

Pierwszy oficer. Katorga, tortura, śmierć! (*zbliża się do ognia*) Aa a! ciepło! nie lepiej było tak się grzać pijąc czaj i grając w karty w kawiarni jeszcze o tym czasie!

Drugi oficer. Albo kolego przy kochance! (*śmieją się*) ha! ha! ha!

Pierwszy oficer, Dawaj gorzałki! A za czyje zdrowie?

Drugi oficer. Kochanek oczywiście! Ale po cichu bo tu powstańcy być mogą.

Głosy. Hurra!

Pierwszy oficer. Daj jeszcze wódki! A teraz za czyje?

Drugi oficer. Cara batiuszki!

Głosy. Hurra!

Pierwszy oficer. Daj jeszcze gorzałki! A teraz za czyje?

Drugi oficer (*szyderczo*). Polaków.

Pierwszy oficer, Brawo! (*śmieją się*) ha! ha! ha!

Głosy. Hurra!

Drugi oficer. Ej! wraże sukinsyny nie będziecie wy dzisiaj w Miechowie! Wasi zdrajcy i głupcy do tego nie dopuszczą! (*śmieją się*) ha! ha! ha!

Pierwszy oficer. Widać światło rakiet. O! to też nasi sprzymierzeńcy. Przyjemnie walczyć z takim nieprzyjacielem! Niech żyją takie mądre Polaki! Gdy sami siebie teraz oświecają, jak ich pokonać, — doczekają się Polski!

Kilku żołnierzy wraca z lasu zdyszanych. Polaki!

Pierwszy oficer. Do broni! (*wstają wszyscy, tymczasem wpadają powstańcy, ze śpiewem*):

„Boga Rodzico dziewica
Bogiem sławiona Marya!

Głosy. Jezus! Marya! Bij! Pal! (*Zaczyna się bitwa, Maciek walczy*).

ODSŁONA IV.

NA OJCOWIŹNIE.

SCENA I.

IZBA.

(*Maciek leży w łóżku śmiertelnie chory, przy nim proboszcz. ojcowie, Magda i jej matka*).

Proboszcz. Pokrzep się trochę winem i pozostań na chwilę w spokoju. (*Odwraca się do Kasprowów*). I jakże ten biedak przybył?

Kasprowa (z płaczem). Gdzieś koło północy, ja sobie jeszcze koroneczkę kończę za tych co na wojnie, a tu pies jak nie zacznie ujadać, nagle przycichnął, poznał. Ja się zlękła, wołam na mojego: Kasper! Kasper! wyjrzyjno, bo ktoś idzie, on wychodzi do sieni i pyta: któż tam? a to moje biedactwo ledwie wyjęczał: tatusiu! to ja Maciek! Otworzył ojciec drzwi, wprowadza go, a on gruch! jak długi na środek izby — zemdlał. Ledwieśmy go otrzeźwili, mdlał raz po raz. Zaraz posłaliśmy po Jegomościa, jak się opamiętał i teraz... teraz... mój syn kochany (*głaszcze go po głowie*).

Proboszcz (zbliża się do chorego). Cóż? lepiej ci trochę?

Maciek (z wysiłkiem): Lepiej!... O! niechże najprzód Bogu będą dzięki, że mnie nie zabrał z tego świata bez Sakramentów, że pozwolił walczyć za ojczyznę i zamknąć oczy na ojcowiźnie!...

I wam najdrożsi ojcowie, niech Bóg zapłaci (*całuje ich ręce)* za wszystko!

Kasprowa (*rzucając się ku niemu*). Oh moje dziecko! już nas też opuścisz! O! Jezu! o Matko Boska!

Kasper (*łzę ociera*). Oj! chłopak! chłopak!

Maciek. Nie płaczcie za mną! Nie narzekajcie! Taka wola Boża!... Zgódźmy się z nią i wytrwajmy do końca!... Ja się czuję już szczęśliwym!... więc i wy tem się cieszcie!... Ja tam (*wskazuje ręką ku niebu*) o was nie zapomnę!... Przykro mi tylko, że was zostawiam na starość samych! Ale w tem sieroctwie i sędziwych latach niech wam zastąpi moją rękę synowa (*bierze za rękę Magdę oddaje ją rodzicom*).

Proboszcz (*kładąc rękę na głowie Kasprowi*). O moi zacni Kasprowie! niech wam będzie osłodą pamięć, żeście wychowali syna, który Bogu i Ojczyźnie dobrze się przysłużył! i śmiercią przypieczętował tę służbę.

Maciek. O! pali... pali!... duszno... wody... (*omdlewa, przychodzi do siebie*). I tobie księże proboszczu dziękuję (*całuje w rękę*), żeś mię nauczył kochać Boga i oświecił, co jest ojczyzna! Bo to tylko tobie zawdzięczam! Ale mam jeszcze jednę prośbę do ciebie!...

Proboszcz. Jakąż? powiedz!

Maciek. Gdy mię będziesz grzebał, to proszę pod tym dąbkiem, com go sadził w dzień pierwszej komunii na brzegu cmentarza wedle twego polecenia... twarzą do naszego kościółka... na wschód słoneczka... Jam tak słoneczko zawsze kochał... ono i pod Miechowem... mię cieszyło...

Proboszcz (*głaszcząc go po głowie*). Dobrze mój synu!

Maciek. I ciebie Magduś polecam Bogu, żeś się ofiarowała zostać żoną umierającego... Pamiętaj o moich rodzicach, a zmów i za mnie pacież i odwiedź grób mój czasem!...

Magda (płacząc rzewnie). O! mój jedyny!

Maciek (*z trudem*). O! ale boli!... jeszcze wody... (*odpoczywa*)... I gdzieżby nie bolało, kiedy całe ciało jako sito skłute bagnetami moskiewskiemi pod Miechowem, a pięć kul mię przeszyło... Rany trochę w szpitalu podgojone odnowiły się w wśród uciążliwej drogi, niewygód. Bo ileż nocy spędziłem w lasach, gdyż w chałupach nie chciano mię przyjąć z obawy przed Moskalem... nie chciałem i ja narażać nieszczęśliwych ludzi!...

SCENA II.

WCHODZĄ ŻONY POWSTAŃCÓW.

Jedna kobieta. Słodki Jezu to Maciek taki wrócił! A gdzież też mój?

Druga kobieta. O! biedaku! A kiedyż tamci wrócą?

Maciek. Oj! nie wrócą oni... nie wrócą,... bo wszyscy zginęli... pod Miechowem... w bitwie na wałach cmentarza koło kościółka św. Barbary!

Kobiety (*płaczą*). O! Jezu! Najsłodszy! A cóż my też będziemy nieszczęśliwe robiły!... Gdzież my się podziejemy!

Jedna. O! któż się też zaopiekuje mojemi sierotami!

Maciek. Darujcie mi!

Proboszcz. Moi kochani parafianie! nieszczęście! straszne nieszczęście na nas wszystkich!... Tyle wdów! tyle sierót!... tyle ojców bez opieki na starość, tyle krwi przelanej, tyle nędzy! Ale pomyślcie! jak Polska długa i szeroka — tysiące wam podobnych, nieszczęśliwych płacze! Ale tę ofiarę z krwi i szczęścia waszego złożyliście Bogu, by wam lub potomkom waszym kiedyś lepiej było! Zgódźmy się z wolą Bożą! Nie miejcie urazy ani do Kaspra ani do Maćka!... Widzicie, że i on się kończy i w większych boleściach, niż niejeden, co zaraz padł w bitwie!... Jeśli na kogo, to na mnie i pana dziedzica moglibyście narzekać, bo my pierwsi byliśmy przyczyną waszego nieszczęścia! Ale Bóg widzi, czegośmy pragnęli!... Więc przebaczcie Maćkowi! Przebaczacie?

Głosy (*z płaczem*). Przebaczamy!

Maciek. Bóg wam zapłać!

Kasper. Moi sąsiedzi! Ja też dużo namawiałem waszych, ale przecież i mnie nie macie czego zazdrościć. Ja się sam nie usunąłem od ofiary!...

SCENA III.

(POPRZEDNI) i DZIEDZIC.

Dziedzic (*wchodząc*). Cóż to! Maciek powrócił i umiera! Wielki Boże!

Maciek (*wyciągając rękę*). Ach panie dziedzicu! żeby wszyscy panowie tacy byli jak pan i panicz, nasza byłaby Polska dzisiaj! Ale niestety! Na co ja musiałem patrzyć! co przeżyć!... Nawet tam znaleźli się samoluby takie, co gdzie większe niebezpieczeństwo, innych pchali, sami siebie niegodnie oszczędzając, i judasze, co zdradzali walczących na śmierć i życie, i złodzieje co kradli grosz narodowy złożony na ołtarzu ojczyzny! Rozkazywać chciało — wielu, słuchać — mało!... Chłop w części szedł za takimi przykładami, rzucał nieraz kosy i uciekał z pola bitwy! źle było i pod Miechowem! (*pada bez sił*), więc jak nie przegrać!

Proboszcz (*z goryczą*). Boże! Boże! A więc wciąż to samo! Targowica jeszcze żyje! Narodzie! cóż za przekleństwo ciąży na tobie, że nawet wobec grożącej ci zguby nie zdolny jesteś wyzbyć się podłości i zjednoczyć do obrony własnego życia! Nie Moskal, ale ty sam jesteś sobie największym wrogiem! On cię zwycięża, bo mu dajesz broń do ręki! Ach! z rozpaczyć by trzeba, gdyby nie wiara w miłość Boga!

Maciek. Ale panicz nie z tych! Jako porucznik walczył pod Miechowem (*służyłem pod nim*), wzięty do niewoli został powieszony przez Moskali!...

Dziedzic (*z boleścią*). Chryste Ukrzyżowany!

Proboszcz do dziedzica. Bądź wola twoja! Tyś nie jeden i nie ostatni! Patrz na te (*pokazując na kobiety*)! To same wdowy! Wszyscy ich zginęli! A ten dogorywa!

Dziedzic. Nieszczęśliwe sieroty! przeznaczam dla was cały majątek, żeby wam dolę osłodzić i ustanawiam funduszowe nabożeństwa za poległych. Mnie już nie długo na tym świecie!

Maciek (*majaczy*). Bóg... ojczyzna... Miechów... cóż to?... tak jasno...?

Kasprowa. O! Jezu! on mi już umrze! To słoneczko wschodzi!

Maciek. A! słoneczko... wschodzi... sło... słoneczko... ociepli... Jezus... Marya! (*skonał, płacz matki, żony, obecnych*).

Magda. O! mój najmilszy! jedyny Maciusiu!

Proboszcz (kropi zwłoki wodą święconą i żegna). W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie! Boże! wejrzyj na te niewinne a czyste ofiary, przecież one muszą zaważyć u Ciebie i skłonić Cię do miłosierdzia! (*Dzwonią na Anioł Pański*).

KONIEC.

Błędy zauważone po ukończeniu druku.

Strona 9	wiersz 17	zamiast	*„do żyję“*	ma być	*„dożyję“*
„ 10	„ 6	„	*„zrospaczony“*	„ „	*„zrozpaczony“*
„ 10	„ 13	„	*„i wódź“*	„ „	*„i nie wódź“*
„ 13	„ 7 od dołu	zamiast	*„na woję“*	ma być	*„na wojnę“*.

SCENA III.

(POPRZEDNI) i DZIEDZIC.

Dziedzic (*wchodząc*). Cóż to! Maciek powrócił i umiera! Wielki Boże!

Maciek (*wyciągając rękę*). Ach panie dziedzicu! żeby wszyscy panowie tacy byli jak pan i panicz, nasza byłaby Polska dzisiaj! Ale niestety! Na co ja musiałem patrzyć! co przeżyć!... Nawet tam znaleźli się samoluby takie, co gdzie większe niebezpieczeństwo, innych pchali, sami siebie niegodnie oszczędzając, i judasze, co zdradzali walczących na śmierć i życie, i złodzieje co kradli grosz narodowy złożony na ołtarzu ojczyzny! Rozkazywać chciało — wielu, słuchać — mało! Chłop
w czę
kał z
więc

Targo
na tol
wyzby
Nie M
zwycię
gdyby

pod M
powies

i nie c
wdowy

majątel
bożeńs

tak jas.....

Kasprowa. O! Jezu! on mi już umrze! To słoneczko wschodzi!

Maciek. A! słoneczko... wschodzi... sło... słoneczko... ociepli... Jezus... Marya! (*skonał, płacz matki, żony, obecnych*).

Magda. O! mój najmilszy! jedyny Maciusiu!

Proboszcz (kropi zwłoki wodą święconą i żegna). W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie! Boże! wejrzyj na te niewinne a czyste ofiary, przecież one muszą zaważyć u Ciebie i skłonić Cię do miłosierdzia! (*Dzwonią na Anioł Pański*).

KONIEC.

6,000,-

UKŁAD I DRUK WYKONANO W DRUKARNI FR. FOLTINA w WADOWICACH. MCMXIV.